TYGODNIK LWOWSKI



Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow.“ rocznie . . . . 6 złr. — ct. półrocznie . . . . 3 „ — „ ćwierćrocznie . . . . 1 „ 50 „ Zeszyt miesięczny . . . . — „ 60 „ Pojedynczy numer . . . . — „ 20 „	**Nr. 3.** 27. Października 1867.	Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową: rocznie . . . . 7 złr. — ct. półrocznie . . . . 3 „ 50 „ ćwierćrocznie . . . . 1 „ 80 „ W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocz. 1 tal. 15 sgr. We Francji ćwierćrocznie . . . 6 franków.

Dr. Józef Dietl.

Imię Dietla jest głośne w naszym narodzie, a zasługi jego zostały uwieńczone wdzięcznem uznaniem całego kraju. Mniej wszakże wiadomem jest, że Dietl pod względem lekarskim nie tylko jest w kraju naszym mężem pierwszorzędnej powagi, ale że pierwsi autorowie medyczni innych krajów powołują się w pewnych wypadkach na jego doświadczenie i naukę. Spotkać się można z jego imieniem nie tylko w pismach niemieckich pisarzy, ale i angielskich (n. p. *Murchison'a* o chorobach durzycowych czyli tyfoidalnych).

Świadczy to dosyć smutnie o naszem stanowisku między innemi narodami, że podobny zaszczyt, jaki spotkał Dietla, należy do wyjątkowych, że nasi uczeni tak rzadko zyskują uznanie u obcych narodów, a jednak nie oni temu winni, tylko ogólne położenie nasze w rzędzie narodów Europy. Dzieło napisane po polsku, choćby najuczeńsze, znika wśród oceanu literatury innych narodów i my sami oceniamy często wartość dzieł polskich podług tego, jak o nich obcy sądzą.



Dr. Józef Dietl.

Dietl wszakże nie zawdzięcza uznania ze strony narodu sądowi obcych o jego zasługach w nauce, ale pracy własnej około dobra cierpiącej ludzkości i kraju.

Dietl jest z rodu Polakiem. Urodził on się w Podbużu, wiosce karpackiej obwodu samborskiego w r. 1804; matka jego była z domu Kolczycka i pochodziła po kądzieli z Mostowskich. Dietlów zaś rodzina osiadła już była w XV. wieku w Polsce, jak świadczą akta łańcuckie.

Józef Dietl chodził do szkół w Nowym Sączu i we Lwowie, a medycynę skończył we Wiedniu, gdzie w r. 1829. otrzymał stopień doktora. Musiał już Dietl wtedy objawiać niezwykłe zdolności, gdy został przy tamtejszym uniwersytecie, zaraz po osiągnięciu stopnia doktora, asystentem katedry historji naturalnej, a już po 4 latach tej służby w r. 1833 fizykiem okręgowym dzielnicy Wieden, w Wiedniu, roku 1841 prymarjuszem w szpitalu tego przedmieścia wiedeńskiego, a roku 1848 dyrektorem szpitalu. Taki postęp przy napływie kandydatów do służby lekarskiej w Wiedniu, wskazuje już na zdolności odszczególniające. Jakoż rzeczywiście zaliczają w zawodzie lekarskim Dietla do twórców szkoły zwanej wiedeńską.

Zakres działania, jakie mu otwierało stanowisko tak korzystne dla lekarza, pragnącego się wydoskonalić w swoim zawodzie, był znać dla dzielnego umysłu jego za szczupłym. Nie ograniczał on się bowiem na praktyce szpitalnej i rozszerzaniu swych wiadomości w miejscu, chociaż Wiedeń nastręczał ku temu zawsze jedno z najznakomitszych źródeł, ale szukał bogactw doświadczenia i nauki za obrębem swego zakresu. Od r. 1846. już podróżował Dietl po innych krajach w celach służby zdrowia. Perjod od r. 1846 do 1850 poświęcił on badaniu urządzeń szpitalnych za granicami monarchji. W r. 1851 pozyskał go kraj nasz przez powołanie na profesora kliniki przy uniwersytecie Jagiellońskim. Na tej posadzie niezaprzestał Dietl wzbogacać przez coroczne podróże zasobów wiadomości i doświadczenia. Od r. 1852 do 1854 podróżował Dietl w celu zbadania zimnicy, od 1854 do 1857 dla rozpoznania zakładów zdrojowych. Okres ten życia jego, w którym poświęcał co roku parę miesięcy podróżom i w którym zwiedził nie tylko całą Europę zachodnią (z wyjątkiem Hiszpanji i Portugalji) i wschodnią, nie wyjąwszy Węgier, Multan, Wołoszczyzny, Turcji i Grecji, ale i małą

Azję, postawił Dietla na czele naszych znakomitości w zawodzie lekarskiej praktyki, umiejętności i nauczycielstwa. Toż uznane zostały jego zasługi tak ze strony kraju, który go powołał w r. 1861. na posła w Sejmie krajowym i w Radzie państwa, jako też przez rząd, który go odznaczył orderem Franciszka Józefa („za celujące i znakomite zasługi, położone w dziedzinie umiejętności, nauczycielstwa i służby zdrowia od r. 1858 do 1860“), jak i przez towarzyszów zawodu nauczycielskiego, którzy go obrali w r. 1861 rektorem uniwersytetu jagielońskiego.

Była to epoka, kiedy po klęsce włoskiej Austrja szukała poparcia w narodach, szukała go i w naszym kraju; łudzono nas obietnicami i drobnemi przyzwoleniami, do jakich należało między innemi i wyszczególnienie Dietla, który sobie umiał pozyskać wziętość w narodzie nie tylko jako uczony i lekarz, ale także jako mąż publiczny.

Lecz jak nie po pierwszy i nie ostatni raz został nasz kraj ukarany za to, że zaufał zbytecznie jedwabnym słówkom stronnictwa niemiecko-centralizacyjnego, ukarany niewykonaniem ustępstw, cofnięciem przyrzeczeń, a w końcu uciskiem narodowości polskiej, której chwilowo schlebiano, tak i Dietl padł ofiarą zdradliwej zmiany w polityce centralistów niemieckich i biurokratyzmu.

Rządy szmerlingowskie weszły w ślady bachowskich w Austrji a w Galicji rządy Mensdorffów, Merklow, Summerow współubiegały się z moskiewskiemi i pruskiemi o lepsze w ucisku polszczyzny. Niemógł więc mąż niezależnego stanowiska, a co więcej, niezależnego charakteru być takim rządom na rękę u szczytu ogniska naukowego i obdarzony zaufaniem kraju. Posunięto się do kroku, który nawet w owym czasie ucisku, w r. 1865, zdumiewał niezwyczajnością: usunięto Dietla z posady i przeniesiono go w stan emerytury.

Nowa klęska dla Austrji, nowy zwrot ku zaufaniu narodów, nowe schlebianie narodowości polskiej a nawet uznanie, jak ważną jest ta narodowość dla przyszłości Austrji, sprowadziły dla kraju naszego pomyślniejsze chwile. Opinja narodu zwróciła przy pierwszym świcie swobodniejszego rozwoju zaraz oczy na tych, których teraz obalony system usunął jako sobie wrogie żywioły. Lwów wybrał posłem Gołuchowskiego, Kraków swoim prezydentem Dietla.

Tak jest, Dietl powrócony życiu publicznemu, któremu się od lat niewielu, a przecież z wielkim skutkiem poświęcał. Zaprowadzenie krajowego języka w szkołach i nowa rada szkolna są to instytucje, do których powstania Dietl znacznie ręki przyłożył.

Niemożna pominąć zasług Dietla, które położył jako nauczyciel Łączy on z nadzwyczaj rozległem doświadczeniem i głęboką nauką bardzo trafny zmysł dydaktyczny. Metoda jego naprowadza ucznia na to, czego niedoświadczony zmysł dostrzedz nie może i ułatwia mu nadzwyczaj nabycie nauki, zwłaszcza przy łożu chorego, gdzie czas niedozwala pozostawiać ucznia własnemu i powolnemu odgadywaniu stanu rzeczy. Dietl jest z tego względu prawdziwym skarbnikiem wiadomości praktycznych i teoretycznych dla ucznia. Nie zamyka on bynajmniej zazdrośnie (jak to często inni nauczyciele czynią) swojego zasobu wiadomości i doświadczenia przed uczniem, tak iż ten wychodzi wzbogacony całym rezultatem blisko półwiekowej pracy swojego nauczyciela. Dzisiejsza akademia lekarska w Warszawie zawdzięcza Dietlowi znakomitego ucznia w osobie profesora Łuszczkiewicza, a jagieloński uniwersytet stracił w Kopczyńskim zdolnego pracownika, który obiecywał być kiedyś godnym Dietla następcą.

Bibljografja lekarska zapisała w bardzo wielu gałęziach nauki Dietla jako znakomitego pisarza. Mianowicie obfituje dziennikarstwo lekarskie tak niemieckie jak polskie (bo Dietl włada obydwoma językami po mistrzowsku) w jego rozprawy. Z dzieł ważniejszych nie godzi się pominąć następnych:

Klinika anatomiczna chorób mózgowych,
Upust krwi w zapaleniu płuc,
Krytyczny pogląd na szpitale europejskie (dzieła tego niemasz już w handlu),
O przechodzeniu chininy do moczu,
O rozpoznaniu i leczeniu durzysy (tyfusu),
O leczeniu cholery,
Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi,
O kołtunie, według własnych doświadczeń i źródeł urzędowych,
Zakład zdrojowy w Krynicy,
O leczeniu gośćca stawowego,
Zdroje iwonickie po ich nowym rozbiorze.

Oprócz tych prac w zawodzie lekarskim, o których wartości świadczy, jak wspomnieliśmy, dostatecznie to że obcy pisarze, niezbyt zwracający zwykle uwagę na naszą literaturę uczoną, powołują się często na powagę Dietla, napisał Dietl znane dzieło: O reformie szkół krajowych, nabytek znakomity w naszej literaturze pedagogicznej.

Jako prezydent miasta Krakowa zajmuje Dietl stanowisko, które niezawodnie odpowiada jego charakterowi i energji, odpowiadają też takiemu powołaniu jego wielostronne zdolności i wiadomości. Zważywszy wszakże na szczególne nauczycielskie uzdolnienie i naukowe stanowisko Dietla, wolelibyśmy widzieć go w gronie a raczej na czele Rady szkolnej, gdzie działalność jego wpłynęłaby pomyślnie na cały kraj. Stanowisko tej Rady zostało wprawdzie mocno podkopane przez najnowszy zwrot prawodawstwa w rzeczach szkolnych dzięki Radzie państwa, i zakres działania Rady szkolnej będzie prawdopodobnie nadto szczupłym aby mógł nastręczyć odpowiednie pole do działania mężom doniosłych dla narodowości i wolności dążeń: jednak przybytek tak znakomitego działacza jak Dietl, ułatwiłby pewnie, jeżeli nie wywalczenie nowego, to przynajmniej ustalenie raz już zdobytego stanowiska.

Wszakże nie zazdrośćmy Krakowu dzielnego sterownictwa, bo to miasto ucierpiało znaecznie przez zmianę stosunków administracyjnych w kraju i potrzebuje tak umiejętnej a silnej podpory, jaką dlań jest Dietl.

K. Widman.

Urywek z czyjegoś pamiętnika

znaleziony przez

T. T. J(eża).

I.

(Ciąg dalszy).

Celem tej wycieczki, jak ją sobie we własnem zeznaniu przedstawiałem nie były żołędzie, nie było także pragnienie podbicia serca leśniczówny, ale coś innego — coś trzeciego. Chciało mi się na ten raz zrobić psotę temu młodemu człowiekowi, którego na jarmarku na gniadym ogierku widziałem, czyli, mówiąc wyraźnie, chciało mi się go zakasować. Stosownie więc do tego zebrałem się i wybrałem. — Byłbym wyjechał konno, bo miałem wierzchowca, który z gniadym ogierkiem mógł śmiało iść o lepsze, gdyby nie zbytnia odległość. Jechać wierzchem mil sześć... jakoś na pierwszy raz nie wypadało. Kazałem przeto do lekkiego kawalerskiego koczyka zaprządz pięć koni i ubrać je w krakowskie chomąty; sam zaś wdziałem taką odzież, ażeby to było i strojnie i niezbyt z pańska.

Do Jarów droga prowadziła na Kotliny i na T. — Minąwszy T. — gdzie było główne siedlisko administracji dóbr grafa P. — wjeżdżało się w duże lasy, na nieujeżdżone i poplątane drogi, prowadzące tam do jakiejś leśniczówki, owa na futory, inna do czyjejś pasieki lub na skarbowe ryby. Nieznającemu tych leśnych tajemnic, niepodobieństwem było nie zbłądzić. Wjechawszy tedy w las, bardzo prędko poznałem, iż jadę na oślep. Puściłem się z razu jedną z dróg, ta wyszła z lasu, puściłem się drugą — ta zaprowadziła nad głęboki parów i znikła; puściłem się trzecią — na tej spotkałem pobereżnika na koniu.

— Pomahaj Bih!... — zawołałem uradowany.

— Daj Boże zdorowla!... — odrzekł zaczepiony.

— A nie moglibyście powiedzieć nam, diad'ku, którędy droga do Jarów?...

— Hoho!... czemu by nie!... A zkąd Bóg prowadzi?

— A z T.

— Jeżeli z T., to jechaliście, jakby wam kto oczy zawiązał... Objechaliście Jary do koła... Trzeba wam nawrócić na miejscu i jechać prosto do krzyżowej drogi... Tam weźcie k'sobie i znów jedźcie prosto... Będzie droga na lewo... tę pominęcie; będzie znów na lewo...

i tę pomińcie... Jedźcie prosto przed siebie, aż dojedziecie do kopca... Nie jest to kopiec graniczny, tylko grób wisielca... ten ludziom zbytki robi i dla tego trzeba się dobrze pilnować... Od tego kopca rozchodzi się pięć dróg... Nie jedźcież tą co jedzie hejtia, ani tą co idzie k'sobi, ani tą co się na lewo oddziela, ale tą, co od lewej skręca trochę na prawo, potem jeszcze raz skręca i rozchodzi się od jabłoni w dwie strony..

Mówił jeszcze i mówił o drogach i prykmetach, aż mu przerwał mój furman:

— Did'koż joho tam spamiataje!... Ot, diad'ku, jedźcie lepiej przodem, a my pojedziemy za wami.

— Ta, ono to można... — odparł pobereżnik — wy zapewne do leśniczego dworku, a i ja do tego dworku rad zaglądam, bo tam człowieka potraktują kieliszkiem gorzałki, zakąską i dobrem słowem..

— To znacie Dubynę? — zapytałem.

— Czy go znam?... ho ho!... od czasu jak sam siebie zapamiętam na świecie...

— Ma on żołędzie na sprzedaż?...

— I żołędzie na sprzedaż i pannę na wydaniu...

I uchylając czapki, z filuternym dodał uśmiechem:

— Wy panoczku, z przeproszeniem, jedziecie do Jarów nie tyle po żołędzie ile dla panny... Ale dajcie sobie spokój... Jeździ tam już jeden smyk na koniku, tylko że on sierota, oprócz tego konika i młodych lat, nie ma więcej nic, a na was, hej! widać dostatek... No, nawracajcie...

Na te słowa zarumieniłem się po same uszy. Pobereżnik konno wysunął naprzód i kiedyśmy z wielkim trudem śród drzew obrócili powóz, poprowadził nas to kłusem, to stępem, stosownie do tego, na jaką droga pozwalała jazdę. W niektórych miejscach, z nadzwyczajnym wysiłkiem ostrożności, musieliśmy omijać pnie i pieńki, zagrażające całości kół i osi. Co chwila trzeba było uchylać głowy przed gałęziami, zagrażającemi twarzom i oczom. Mimowolnie przychodziły mi na myśl wyrazy piosenki.

A przyjechać do niej trudno,
A odjechać....

O odjeździe nic jeszcze nie mogłem mówić. Myślałem tymczasem nie o sobie, lecz o nim, o tym młodzieńcu nieznanym, który, imbardziej zbliżałem się do celu mej podróży, tem większą wzbudzał we mnie zazdrość. Wyobrażałem go sobie, sunącego niby duch po pod konary drzew. Pochylił się ku grzywie — dzielny gniadosz wyciągnął się i ucknie jak sarna. Na wiatrach się położył. Kopytem ledwo o ziemię potrąca. Przez pnie powietrzem przelatuje.

Gdyby w tej chwili widziadło tego jeźdzca mignęło mi przed oczami śród drzew i gdybym miał był strzelbę pod ręką — kto wie— czy bym nie był trzelił, jak do jelenia.

Zazdrość tem mocniej żółć mi poruszyła, że eleganckim powozem i pięciu tęgiemi końmi wlókłem się niby wołami. W tej chwili, jak Franciszek I., byłbym pół królestwa dał za konia.

Nareszcie — dowlókłem się. Począłem spuszczać się w jar, w którym nagle, na przeciwległej pochyłości, ujrzałem kilka chałup, a pomiędzy niemi dworek pod słomianą strzechą z rozłożystą na środku podwórka lipą. Przed dworkiem pełno kraśniało różnej barwy malw. Po płotach, niby powoje, wspinały się szerokie liście harbuzów, z pomiędzy których przeglądały żółte kielichy harbuzianych kwiatów. Ponieważ słońce było od strony, z której przybywałem, więc słoneczniki frontem stanęły szeregami ku mnie, przed kolumnami maków, które szarzały obnażonemi z kwiatów główkami. Warzywny ogród pokrajany był w grządki a dalej w głębi, wspinając się pod górę, ciągnął się owocowy sad, pełen fruktowych drzew. Sam dworek jaśniał białością, która go z daleka zalecała.

Przypatrywałem się mu.

Snać mieszkańce tej leśnej ustroni ujrzeli mój powóz, bo wyszło na ganek dwie kobiety a z niemi chmara dzieci. W gromadce tej postrzegać się dawał pewien niepokój, który poznać było można po wyciągniętych szyjach i przykładanych do czoła dłoniach. Kobiety, postawszy przez chwilę, znikły. Dzieci pozostały i poczęły wyskakiwać i w ręce klaskać. Ledwo że do słuchu mego nie dolatywały radośne okrzyki:

— Goście jadą!...

Spuściłem się na dno jaru. Na chwilkę dworek znikł mi z przed oczu i okazał się dopiero powtórnie, gdy przed otwartą bramą wjechałem na podwórko. Na podwórku było pusto i nikogo w ganku dla powitania gościa. Wszedłem do sieni, z sieni na chybił trafił otworzyłem drzwi na prawo i znalazłem się w izbie, w której ani żywego ducha.

Wilno.

Miejsce, na którem teraz wznosi się Wilno, znane już w XII. wieku z powieści wędrowników inflandzkich, stanowiło w połowie XIII. wieku osadę zamieszkalą i z domów drewnianych złożoną.

Wilno pomimo wygodnego i okazałego położenia nad zbiegiem dwóch rzek Wilji albo Neris i Wilny później przezwanej Wilenką, nie było przez czas długi stolicą żadnej głównej potencji litewskiej, bo liczni książęta czyli wodzowie tego narodu posuwając swoje zabory na Rusi, w tym też kraju podbitym zakładali siedlisko swoje, dopiero w r. 1321 Gedymin następca Witenesa, król Litwy i Rusi podbiwszy liczne książąt ruskich dzielnice, przeniósł tu z Trok swoje mieszkanie i zbudował przy ujściu rzeki Wilny do Wilji zamek na górze.

Wilno przechodząc rozlicznych klęsk koleje, począwszy od Gedymina wznosiło się znacznie, a za panowania Zygmunta Augusta było już w stanie najwięcej kwitnącym.

Przyznać należy, że Wilno w skutek unji Lubelskiej, straciwszy znaczenie rezydencji W. K. Litwy połączonej z Polską, nie mogło się rozwinąć na skalę miast stołecznych europejskich, lecz zawsze stanowiąc centrum i stolicę Litwy nie upadało, ale za staraniem królów wzrastało.

Ponieważ nie zakreśliliśmy sobie obecnie zadania pisać ani historji miasta Wilna, ani szczegółowego opisu statystycznego, lecz tylko kilkoma lekkiemi rzutami naszkicować ogólny obraz stolicy Litwy, która tak ważną odgrywało rolę w historji naszego narodu i odgrywa obecnie w historji wspólnych jego klęsk, przeto ograniczając się na pobieżnej wzmiance o początkach miasta Wilna, przechodzimy do zaznaczonego przez nas opisu.

Na pochyłej i nierównej dolinie, otoczonej w półkole od wschodu, południa i zachodu górami leży miasto Wilno. Otwarte zupełnie od północy, przedzielone jest tylko rzeką Wilją, a za nią rozciąga się blisko na milę obszerna płaszczyzna, otoczona zdala pasmem gór czyli raczej wielkich pagórków, które zbliżając się do Wilji, powiększają się znacznie i biorą nazwisko Szeszkini. Na zachodzie na lewym brzegu rzeki rozciąga się za miastem na sześć wiorstw wzdłuż piaszczysta dolina zwana Pohulanką, kończąc się aż u stóp gór Ponarskich. Od południa też same wyniosłości zakrywają miasto zupełnie, ku wschodowi zaś znajduje się inna, wązka wprawdzie ale ożywiona dolina innem pasmem gór okolona, którą skrapia mała i bystra rzeka Wilenka. Najwyższą pomiędzy górami otaczającemi Wilno jest góra łysa, na której stoją trzy krzyże.

Rozległość miasta z przedmieściami zajmuje ośm wiorst kwadratowych.

Od początku XIX. wieku znaczny postęp uczyniono w Wilnie co do oczyszczenia, osuszenia i ozdoby wszystkich części miasta, tak że Wilno zupełnie nową postać przybrało.

Do celniejszych domów należą: Jenerał gubernatora, letni i zimowy, ratusz, po-uniwersytecki, były pałac Pusłowskich, dziś kur. okr. nauk wileń., korpus: dowódzcy, dobroczynności, kardynalja, szlachecki instytut i wiele innych pałaców należących do magnackich rodzin litewskich zamieszkujących Wilno. W r. 1832 liczyło jeszcze Wilno kościołów 25 i kaplic 7, kościołów grekounickich: jeden św. Trójcy, xx. Bazyljanów w ostrobramskiej ulicy, a drugi św. Mikołaja na wielkiej ulicy. Cerkwi grekorossyjskich 4. — W r. 1859 liczymy już cerkwi szyzmatyckich 12 — kościoły unickie znikły — a poczet katolickich zmniejszył się do 23. — W r. 1864 stosunek kościołów katolickich do cerkwi zmienił się tak dalece, że liczba cerkwi przewyższa liczbę kościołów dwójnasób, bo opróżnione po wypędzeniu zakonników kościoły zamieniono w koszary, lub stajnie wojskowe, albo zabrano na szkoły lub pensjonaty moskiewskie.

Ludność Wilna wynosi od 50 do 60.000 mieszkańców obojej płci, w połowie wyznania rzymsko-katolickiego, w 1/4 mojżeszowego, a w 1/4 prawosławnego.

Kończąc na tem podawanie dat statystycznych i bliższe szczegóły, zaznajamiające czytelnika z fizjonomją miasta, nie możemy niepoświęcić kilku słów wspomnieniom, które mimowoli nastręczają się, ilekroć jest mowa o stolicy Litwy, tej męczeńskiej Litwy, która zespoliwszy losy swoje z losami Polski, wspólnością przelanej krwi, stała się nam niezawodnie bliższą i rodzeńszą siostrzycą niż wszystkie najwięcej pobratymcze narody sławiańskie.

Z historji pogrobowej Rzeczypospolitej Polskiej, wspomnienia świetnych epizodów, odnoszących się do Wilna i Litwy mają taki dla Polaka urok, że pokusie odświeżenia ich w pamięci oprzeć się nie możemy.

Daty takie jak: r. 1803 wskrzeszenia uniwersytetu wileńskiego; rok 1812 pamiętny wkroczeniem armji W. Napoleona do Wilna; rok 1815, rok wielkich nadziei i smutnych zawodów; lata 1822 do 1825, czas największej świetności uniwersytetu wileńskiego i okropnych prześladowań Moskali; rok 1831 pamiętny wojną o niepodległość i lata 1863-5 krwawych szamotań się narodu litewskiego w szponach krwiożerczego Murawiewa, żywo odbijają się w sercu każdego prawego syna wielkiej Polskiej ojczyzny.



Wilno.

Uniwersytet wileński w rocznikach historji porozbiorowej zapisał najpiękniejszą kartę i temu to ognisku oświaty, ożywiającemu swym światłem i ciepłem wszystkie dzielnice dawnej Polski, chcemy dać pierwszeństwo w szeregu tych wspomnień.

Pod kuratorją ks. Adama Czartoryskiego, za którego staraniem uniwersytet w Wilnie przywrócono, była pora największej świetności uniwersytetu. Grono profesorów takich jak: Lelewel, Śniadeccy, Józef Gołuchowski, Al. Chodźko, Bobrowski, Onacewicz i Daniłowicz, wychowało takich ludzi jak Mickiewicz, Zan, Odyniec, Chodźko, Rogalski, Baliński, Czeczot, Narbut i wielu innych, którzy tworząc skromny związek filaretów, wyrośli na mężów tak potężnej nauki i wielkich cnót obywatelskich, że tak nimi jak i ich profesorami Polska i Litwa słusznie chlubić się mogą.

Komuż ze światłych czytelników nie zdarzyło się czytać lub słyszeć o owym związku młodzieży wileńskiej pod nazwą: filomatów i filaretów, o związku, którego zadaniem było krzewić pomiędzy młodzieżą przybywającą do uniwersytetu naukę, udzielać jej w tej mierze wszelką pomoc i zachęcać do cnoty i surowych obyczajów? — Któż z nas nie wie na jak srogie katusze narażoną była ta zacna młodzież, w której szlachetnym związku wróg upatrzył spisek polityczny, wymierzony

przeciw jego rządom i niewinnych karał bez dowodu winy za to, coby każdy uczciwy rząd pochwalił i popierał?

Nowosilców, senator carski, wysłany przez tyrana warszawskiego kniazia Konstantego, z pomiędzy wykrytych 108 członków filaretów, ukarał kilkudziesięciu wygnaniem w Sybir i więzieniem, — profesorów: Lelewela, Daniłowicza, Bobrowskiego oddalił, wielu z młodzieży już ukończonej wygnał w głąb Moskwy, wielu w sołdackie szeregi wcielił, a w raportach swych dowodząc carowi, że ks. Czartoryski o lat 50 opóźnił zmoskwicenie Litwy, usiłował znieść uniwersytet, rozpędzić młodzież i dokonał wreszcie skasowania kilku gimnazjów w kraju.

Rok 1831, jak w całej Polsce tak i w Litwie zaznaczył się straszną katastrofą przegranej walki o niepodległość narodową. Stanowcze zmoskwicenie kraju rozpoczął car Mikołaj na wielką skalę. — Wilno wystawione było na pierwszy pocisk — zniesiono uniwersytet, zrabowano bibljoteki i muzea, wprowadzono język moskiewski w sądownictwie, szkołach i administracji, powiedziano, że Litwa należała od wieków do Moskwy, a kto carskiemu słowu nie chciał dać wiary, przekonywał go o tem knut, Sybir lub szubienica. Zdrajca Siemaszko dzielnie poparł cara, odszczepieniem się od kościoła katolickiego. Ten wyrodny syn Litwy rozpoczął krwawe apostolstwo prawosławia w swej ojczyźnie, a zaciekłości swej nie kładąc granic, toczył strumienie krwi wyciśniętej pałką sołdacką z ludu litewskiego i białoruskiego, spełniając w ten sposób misję prawosławną, mistrza swego z północy.

Rok 1863 ostatecznie uwieńczył dzieło moskiewskiego rozboju. Lud litewski pod wodzą Sierakowskiego, Narbuta, ks. Maćkiewicza, Kołyski i wielu innych, wyruszywszy w bory i dziewicze puszcze, chwycił za oręż jaki miał pod ręką a w kilkunasto-miesięcznej walce straciwszy przedniejszych przywódców, zamęczonych stryczkiem carskiego wieszatiela lub poległych od kuli sołdatów, albo pałek roskolniczych, uległ barbarzyńskiej przemocy caratu, który po raz trzeci stanąwszy zwycięzką stopą na świętej ziemi litewskiej, nazywa ją już dziś odwieczną ziemią moskiewską, gród jej starożytnem miastem moskiewskiem, a przybytki Boże, stawione na gruzach pogańskich świątyń przez królów polskich i wielkich książąt litewskich, dawnemi cerkwiami prawosławnemi; — synów zaś tej ziemi Mendoga, Gedyminów i Jagiełłów, dobrowolnym sojuszem złączonych na wieki z nami, mianuje czystej krwi Moskalami! Czyż większy fałsz historyczny i polityczny rozbój przytaczają nam dzieje świata? — *F. B.*



Wystawa płodów rolniczych.

Z wystawy paryzkiej.

(Dokończenie).

W dalszym przebiegu tej wystawy, wypada nam wstąpić do grupy która obejmuje machiny w ruchu, płody surowe, leśnictwo i gospodarstwo rolnicze.

Machiny w ruchu będące, wytwarzają wyroby fabryczne w sposób prawie nie do uwierzenia. Pominąwszy machiny, wyrabiające najdelikatniejsze przędze batystowe, szale indyjskie i t. p. zatrzymamy się przy fabrykacji kapeluszy, która wszystkich w podziw wprowadza. Jestto w miniaturze reprodukcja wszystkich robót dokonywanych w ogromnych fabrykach. — Kilku rzemieślników z pomocą maszyn, dokonywują w ciągu pięćdziesięciu minut najbardziej elegancki kapelusz. W całej tej robocie maszyna jest nieoddzielną towarzyszką pracy rąk ludzkich.

Rzemieślnik podaje maszynie pewną ilość króliczej sierści, aby takowa została rozsortowaną, a wydzielający się puch tej sierści, pada prosto na miedziany walec, obracający się szybko, przy którym stoi drugi rzemieślnik i równa warstwy padającej gdyby śnieg sierści, inny znów gładzi ją za pomocą drugiego walca i płótna zwilżonego,

a gdy się utworzy stała masa, zanurza ją w naczynie napełnione wrzącą wodą. Kapelusz przybrał tym sposobem pewną stałą, choć jeszcze niezgrabną formę. Następuje teraz nowa operacja: tę wilgotną formę należy osuszyć, rozciąga się ją zatem na gorącem płótnie, a maszyna wydobywa z niej wilgoć. Pozostaje jeszcze nadać kapeluszowi trwałą ścisłość. Wałek mechaniczny, na około którego owinięty jest kapelusz, przesuwa się pod prasą. Następuje raz jeszcze zwilżenie i nałożenie na formę, potem nastaje prasowanie i gładzenie za pomocą tarczy, obracającej się prostopadle i kapelusz nabiera kształt wedle mody. Nakoniec dostaje się on do rąk młodych robotnic, które z pomocą maszynek do szycia, szybko dokonywają oblamowania, dając wewnątrz jedwabną podszewkę, której dno przedstawia pałac wystawy — i zanim upłynęła godzina, kapelusz zdobi głowę najmodniejszego dandy.

W podobny sposób w ciągu 45 minut, otrzymać można parę bucików; oto jeden rzemieślnik przykrawuje skórę podług miary, drugi przyrządza podeszwę, maszynka przyszywa podeszwę do przyszwy, dziewczęta wykończają delikatniejszą robotę — w końcu rzemieślnik ostatni glancuje i para bucików gotowa jest do przywdziania na nogę przechodnia.

Jakże to my daleko jeszcze jesteśmy od podobnie skomplikowanej pracy. —

Przeszedłszy do oddziału leśnictwu poświęconego, napotkaliśmy okazy niepospolite drzew swojskich i aklimatyzowanych. Uprawa leśnicza we Francji na wysokim stoi stopniu udoskonalenia, zastosowana ściśle do rodzaju lasów i geologicznej natury gruntów. Bogactwo lasów Francji przedstawia się tu w całej okazałości, a plastyczno-topograficzne mapy, przedstawiają obrazowo ich położenie i obfitość. Obok okazów leśnych, znajdują się narzędzia, używane we Francji do uprawy lasów, także i modele tartaków, a wyroby z drzewa, gałęzi i kory jak: eleganckie obuwia, ramy, wazy, tace, story, koszyki, wachlarze i t. p. dowodzą, jak dalece przemysł ludzki posunął swą doskonałość; są to bowiem misterne wyroby, o których my, obfitując w najpiękniejsze lasy, zaledwo wyobrażenie mamy, a czas by już był, abyśmy z płodów ziemi naszej sami potrzebne nam wyroby wykonywali.

W oddziale płodów rolniczych oprócz okazów zboża, mąki, lnu konopi, wosku, miodu, oliwy, bawełny, jedwabiu i t. p., napotkaliśmy okazy tytoniu i cygar, a obok nich truciznę *Nikotyną* zwaną. *Nikotyna*, jako pierwiastek tytuniowy, jest to płyn bezbarwny, przeźroczysty, smaku bardzo piekącego. Para z *nikotyny* tak jest dotkliwą, że się z trudnością oddycha w pokoju, w którym rozlaną została jedna tylko tego płynu kropla, a draśnięcie szpilką zmaczaną w *nikotynie*, powoduje śmierć. Poeta Santeuil w pośród wesołej biesiady, umarł nagłą śmiercią, wypiwszy od razu szklankę wina hiszpańskiego, do której jeden z nieroztropnych towarzyszy wsypał utartego proszku z tytoniu. — Suche liście tytoniu przyłożone na skórę, okazały symptomata otrucia; — nawet dym z tytoniu może powodować te same skutki.

Z tego się okazuje, że *nikotyna* zawarta w tytoniu, niekorzystnie oddziaływa na zdrowie palących tytoń lub cygara; dowiedzionem jest, że namiętni palacze doznają osłabienia zmysłów i pamięci. Pewien student, skutkiem namiętnego palenia cygar, popadł w stan odurzenia epileptycznego i dopiero zupełna wstrzemięźliwość, przywróciła mu zdrowie. Śmierć cara Mikołaja przypisują także gwałtownemu paleniu mocnych cygar, których używał w zbytku i rozpaczy, po klęskach krymskich.

Ja i Oni.

Ustęp z niedrukowanego dramatu p. n. „Goście z Podola."

ONI.

Lat trzydzieści — to nie żarty!
Czyś bałamut tak uparty,
Że doprawdy myśl się zżyma,
Iż Waść dotąd żonki nie ma,
Ni swej roli — ni swej chatki,
Ni przy sobie ojca — matki?
Czy sieroctwo już cię gniecie,
Czyś sam jeden został w świecie?
Czyś przehulał zdrowie, mienie,
Że dziś puste masz kieszenie, —
Żeś wyłysiał, żeś zmieniony
Że twój humor tak skwaszony...
Żeś nie ten już co w Kijowie,
Gdzieśmy wszyscy jakby w zmowie,
Każdy wesół, każdy żwawy
Do nauki i zabawy?...
Ktoś nam nawet bąknął w zgrozie,
Żeś za długi siedział w kozie,
A dziś goniąc znów za rymem,
Prozę życia puszczasz z dymem.

JA.

W antypodach snać żyjecie,
Że mnie o to pytać śmiecie,
Nie świadomi mojej doli. —
Com przecierpiał, co mnie boli,
Dziś — choć cząstkę wam wyjawię
I tem sobie ulgę sprawię. —

Od lat siedmiu zaręczony,
Jeżli dotąd nie mam żony —
Nie winujcie mój niestatek,
Lecz sił — grosza niedostatek,
Że dziś kieszeń moja pusta,
Snać na świecie różne gusta —
Gdy u jednych pieniądz w cenie,
U mnie w wyższej jest sumienie. —

Lecz daremna była praca:
Bo tu rozum nie popłaca.
Co w Kijowie, to w Kijowie —
Miałem jeszcze fiu-fiu w głowie, —
A i grosz mój wyrzucony
Nie był jak dziś — pożyczony...
W kozie-m siedział rok i drugi,
Bom Ojczyźnie spłacał długi —
Więc wilgotne, ciemne ściany
Tajemnicą zdrowia zmiany —
Bo Ojczyzny żyzna gleba
Swym obrońcom — zamiast chleba —
Daje więzy w ciemnej norze,
Gdy pług obcy po niej orze!...

Co dziś robię — chcecie wiedzieć?
Chodźcież ze mną tu posiedzieć.
Oto patrzcie — na mym stole
Tam — „Biuffony, Dekandole,"
Tu — „Słowniczek" — ułożony
I „Rys dziejów" — nieskończony,
Tam w kąciku — worki, kłódki,
A za piecem — zboża próbki. —
Ekonomskie tu pustkowie
Z łaski stryja mam, Panowie —
Bom ekonom dziś zacięty,
W dzień powszedni, czy w dzień święty,
Dość — w pogodzie, czy to w błocie —
Ręce, nogi — wciąż w robocie. —

Co tam w sercu, co w mej głowie,
Któż się spyta, któż się dowie?...
Bo gdy do mych prac zasiadam,
Spoczynkowi czas wykradam;
A gdy serce mam stęsknione —
Biegnę widzieć narzeczonę.
Z nią też spędzam krótkie chwile,
O, zbiegałyby nam mile!

Lecz niepewna przyszłość nasza,
Tych chwil słodycz nam zakwasza.
Otóż spowiedź moją macie. —

ONI.

Żal nam ciebie, miły bracie,
Lecz dziś jenjusz — to cierpliwość!

JA.

Dzięki, dzięki za życzliwość.

ONI.

Choć życzliwość z serca idzie —
Nie zaradzim twojej biedzie.

JA.

O, smutniejsza mi dziś bieda,
Że schronienia dla was nie da!
Na pamiątkę więc gościny,
Przyjmcie kwiatek chryzantyny. —
Bo ten wątły, wonny kwiatek,
Dziś poezji mój ostatek,
Lecz gdy jutro was obaczę,
Da Bóg, lepszem czem uraczę.

ONI.

Twojej żonce nas przedstawisz,
I wesele sute sprawisz —
Te prorocze nasze słowa
Niechaj pamięć twa zachowa.

JA.

Ha! Bóg chyba dopomoże. —

ONI (odchodząc).

Szczęść ci Boże — Szczęść ci Boże!

Elbe.

Gospodarstwo i przemysł.

— **Używanie kości na nawóz.** Na 4000 funtów kości bierze się 4000 funtów popiołu zawierającego w sobie 10% węglanu niedokwasu potażu, dalej 600 funtów gryzącego wapna i w końcu 4500 funtów wody. Roztwarzanie tak się uskutecznia: kopie się dół głęboko na 2 stopy długości i szerokości, stosowny do pomieszczenia 6000 funtów tej mięszaniny, prócz tego kopie się przy nim drugi 25% większy. Doły te wykładają się deskami. Najprzód proszkuje się wapno i mięsza się z popiołem, tę mięszaninę pokrywa się 2000 funtów kości w mniejszych dołach warstwami, wlewa się 3600 funtów wody i zostawia się w spokojności. Od czasu do czasu dodaje się po trochu wody, aby masa zawsze wilgotną była. Gdy już pierwsza ta część kości tak rozłożoną została, że ją w palcach jak tłustą miękką masę rozgnieść można, natenczas pokrywa się ta masa drugą połową kości w większych dołach złożoną i dalszemu rozkładowi poddaje. Gdy się i ta cała masa rozłożyła, wyjmuje się ją z dołu i wysusza. Nakoniec, aby tę masę sproszkować, dodaje się do niej 4000 suchego miału torfowego, albo suchej urodzajnej ziemi. Mięszanina ta szufluje się kilka razy i w tym stanie może już być w pole wywieziona. Rozumie się, sposób ten używanym być może tylko w okolicach obfitujących w znaczne ilości popiołu drzewnego. *Ziem.*

— Według jednego francuzkiego dziennika, kapusta ma być doskonałą prezerwatywą przeciw upiciu się winem. Dotąd w naszej hygienie domowej upowszechnionem było przekonanie, że picie wina po kapuście jest szkodliwem, dziennik ów twierdzi przeciwnie, że po kapuście pić można wina (francuzkiego rozumie się), tyle, ile się podoba i w głowie nawet nie zaczmera. Ta własność kapusty miała być znaną już w starożytności, trudno bowiem wymyśleć coś takiego, o czemby zapaleni starożytnicy nie twierdzili, że już w starożytności było znane. Co do mnie, podaję ten środek dla rozmaitości, ale nie radzę go próbować. Jest inny środek, daleko pewniejszy, którego na rozmaitych gatunkach z najlepszem doświadczałem powodzeniem. Zależy on na tem, ażeby nie pić zbyt wiele. *G. R.*

Odkrycia i wynalazki.

— Po wylewach rzek w r. b. w wielu miejscowościach Królestwa Polskiego nad brzegami rzek: Wisły, Wieprza i Bugu na polach i łąkach pozostał gąbczasty namuł pokrywający zbitą i włóknistą massą znaczną przestrzeń ziemi. Na ten namuł zwrócono uwagę, i w tych dniach w fabryce papieru w Jeziornie pod Warszawą próbowano wyrabiać z niego papier. Próba wypadła jak najpomyślniej, wyrobiony papier ma kolor nieco żółtawy, lecz jest dość gładki i bez porównania mocniejszy jak zwykły. Dyrektor fabryki w Jeziornie p. Senio, napisał na arkuszu tego papieru list, a redakcja „Kurjera Warszawskiego" wydrukowała na nim jeden egzemplarz swojego numeru zupełnie zadawalniająco. Egzemplarz ten wraz z trzema kawałkami tego namułu w stanie pierwotnym znajduje się na gospodarczej wystawie w Warszawie. W wielu miejscach zebrano tego namułu po kilkaset wozów.

Materjał ten mógłby być użyty niemniej do wyrabiania nici — któreby można użyć do tkanin, oryginalnych w swoim rodzaju. Namuł ten wygląda jak cienki arkusz bibuły — a wedle osądzenia botaników, należy do rzędu wodorośli i znajduje się w wielkiej ilości w stojących i bieżących wodach.

— Dr. F. H. Schröder, dyrektor szkoły rolniczej w Nienburgu, podaje aloes jako najlepszy środek przeciwko szkodliwym owadom i robactwu niszczącemu rośliny. W tym celu bierze się pół ćwierci funta aloesu i rozpuszcza w gorącej wodzie. Rozpuszczenie przedstawia pewną trudność, należy więc przedewszystkiem polać aloes niewielką ilością wody gorącej i wymięszać go, następnie dodać wody wrzącej i znów mięszać, w miarę zaś jak masa staje się jednostajnie gęstą, znowu dolewać wody gorącej i mięszać; tym sposobem rozpuszczenie potrzebuje tylko kilka minut czasu. Gdy aloes już jest rozpuszczony zupełnie, wlewa go się do wielkiej ilości wody zimnej. Pół ćwierci funta aloesu wystarcza do 1000 funtów wody. Tym roczynem jak widzimy nadzwyczaj rozcieńczonym, zlewa się raz do trzech razy rośliny, które zamierzamy ochronić od robactwa. Zlewanie ma być ile można obfite. Koszt tego postępowania jest bardzo mały; aloes, którego zresztą bardzo łatwo dostać można, nie potrzebuje być w wyborowym gatunku. Polewanie roczynem aloesu nie oddziaływa bynajmniej szkodliwie na wzrost i nie wpływa zupełnie na smak roślin. Dr. Schröder doświadczał tego sposobu przez dwa lata na rozmaitych owadach i robakach. Większa ich część ginęła, niektóre tylko ustępowały. Zdaje mi się, że zastosowanie tego sposobu mogłoby być i u nas bardzo pożyteczne, należy więc spodziewać się, że go który z ziemian sprobuje. *G. R.*

— „Gazeta Wołyńska" donosi, że w r. b. zawiązało się w guberniach Naddnieprzańskich stowarzyszenie wyrabiania bawełny krajowej z rośliny *asclepias syriaca* (Tojeść syryjska) w kształcie przędzy, knotów itp. Plantacje tej rośliny zakłada towarzystwo w gubernjach wołyńskiej i czernichowskiej na przestrzeni 15.000 morgów. Mocno ciekawi jesteśmy tej bawełny krajowej, tem bardziej, że w onej użyteczność niezupełnie wierzymy.

Pogadanki tygodniowe.

Zwykły raport tygodniowy kronikarza lwowskiego rozpoczynam najważniejszą wiadomością, w której odbije się cała działalność kraju i ruchliwość jego stolicy, a tą jest: — Nic się nie dzieje.

— Jak to nic? — zapytasz zadąsany czytelniku, któryś przez cały tydzień codziennie widział zapełnione kolumny wszystkich dzienników, jakie zwyczaj lub potrzeba narzuciły na stoliczek twojej czytelni. — Jak to nic — tupnąwszy nogą, ofukniesz zuchwałego gadułę, który mając ci streścić całotygodniowe wiadomości bieżące, streszcza ci je w ten sposób. — A tak, nic i basta! — Bo jeżeli czytasz dzienniki, to widzisz, że te piszą o niczem — czytasz feuletony, także o niczem — zajrzysz w sprawozdania z posiedzeń Wydziału krajowego, przekonasz się, że mówiono na nich bardzo wiele, ale o niczem — roztrząśniesz czynności delegacji polskiej, znajdziesz, że nic nie zdziałała — a ty byś chciał kochany czytelniku, aby ci lwowski gaduła koniecznie mówił o czemś, czyli, co na jedno wyniesie, z piasku bicz kręcił.

Jeżeli taka wola to i od tego nie będzie powolny sługa Waszmości Dobrodziejów lub Aściek Dobrodziejek. Z piasku — a więc zgoda, z piasku — dawajcie piasku, ale legalnego piasku, z takiego materjału nie tylko bicze ale i postronki wybornie kręcić można. Mając więc pod ręką taki materjał, rozpocząłbym od naczelnej władzy autonomicznej, od Wydziału, o który jednak wyżej potrąciwszy, obawiam się tej kwestji jeszcze raz wznawiać, gdyż nie chciałbym być niedyskretnym i przerywać mu szpaczka, którego od siedmiu lat tak błogo ucina. — O wielkiem posłannictwie marszałków powiatowych napisał był już mój poprzednik w sposób tak rzewny i tkliwy, żem ronił łzy jak bóbr na myśl tych wielkich pożytków, jakie kraj ma odnieść, gdy domy ich staną się ogniskami powiatowych gastronomów i zbiorowiskiem pulchnej i zażywnej braci szlachty, więc dziś kwoli uniknięcia większej jeszcze emocji, wolę zastanowić się nad nieszczęsną dolą pięknych połowic najładniejszych pp. marszałków, obranych wprawdzie, ale jeszcze nie zatwierdzonych.

Karnawał za pasem, a tu niepewność, czy biuro prezydjalne, ta *camera lucida* nie dopisze w kwalifikacyjnej tabeli obranego, że jest *obscurus* lub *ferox*, czy zatem otrzyma patent z Wiednia, na mocy którego będzie mógł być jako aktualny marszałek powiatowy uroczyście inaugurowany i na salonach swych, prezentować gosposi białych murzynów powiatu. — Oj bieda wszędzie, a największa ponoś w Kamionce, het tam nad Bugiem, gdzie to tak zwana demokracja ludowa, mając większość w powiatowszczyźnie zamyśla dokonać zamachu stanu i na marszałka swego powiatu wynieść jakiegoś gryzipiórka, notara czy coś podobnego, słowem parwenjusza, który jako *homo novus, ignotus* bez herbu i podkówek u butów, decyduje się przewodniczyć laską powiatowi, nie ogołoconemu przecież z dobrze urodzonych. — Herezye Moszterdzieju! i jeżeliby się ta wiadomość sprawdzić miała, a szlachta zażądała mojego pośrednictwa i rady, jakby sobie z tym fantem począć, radzę jej prędko wynosić się z tego powiatu, choćby na kolonizację do Teksas lub Meksyku, gdzie przyrodzone prawa średniowieczne lepiej oceniać umieją.

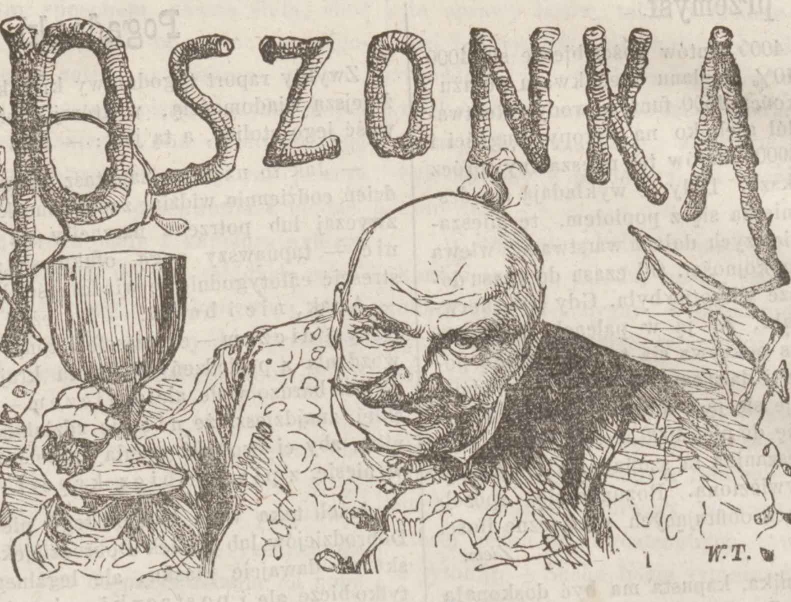
Ex rebus politicis zszedłszy na świat poziomy, na wyżłobiony bruk rynku lub wałowej ulicy, gdzie mówiąc między nami (ale tak cicho, aby ojcowie radni nas nie słyszeli), nogę wywichnąć sobie można, pominąć nie możemy wypadku, który wstrząsnął w swych posadach całą monarchją, a zdarzył się tu u nas na powierzchni, między bóżnicą a podzamczem, u którego stóp osiadła sroka złodziejska. Otóż tam pewnego poranka czy wieczora, spragniona chrztu dziewica Izraela, opuściwszy dom ojcowski, a jak złe języki twierdzą, chcąc zarazem uwolnić się od niegrzecznych szturchańców, któremi pobożny papa zanadto szczodrze obsypywał swą jedynaczkę, podejrzywując ją o anti-talmudowe zachcianki, schroniła się do klasztoru panien Benedyktynek, zkąd mimo próźb, gróźb i zaklęć do domu wrócić nie chce.

Z wypadku tego arcyprostego zrobiono kwestję żywotną, a rajchsrat państwa po dwudniowych burzliwych posiedzeniach, wyczerpawszy cały zapas elokwencji najznakomitszych mężów większości, a nadewszystko zepsowawszy niemało szlachetnej krwi dzieci Izraela, uchwalił w końcu, by sprawy tej dochodzono w drodze protokolarnej.

Dobry to wymysł ten Brod-ogol (Protokol) i jeżeli Niemcom za co mamy być wdzięcznemi, to bezsprzecznie za ten ich rodzimy wynalazek, który tak doskonale u nas się zaaklimatyzował, że nawet organa ważniejsze przejęły się protokolaryzmem. Wczoraj idąc spokojnie ulicą, natrafiłem na zgiełk; były to roki: policjant sądził ustnie spór zwaśnionych przekupek, z których jedna drugiej umyślnie rozbiła garnek. Pokrzywdzona żądała ażeby jej szkodnica zwróciła garnek in natura podobniusieńki do zbitego, który właśnie trzymała w ręku, lecz policjan zawyrokował stanowczo, by obie udały się do becyrku, złożyły stempel na trzydzieści i sześć centów, a tam spiszą z nimi protokół i dostaną termin...

Tak powiedział policjan, umundurowany sługa bezpieczeństwa publicznego, a ja w pokorze ducha słuchawszy dawniej wykładów p. Herbsta i podobnych matadorów pomyślałem sobie: ma rację... protokoła są dla nas najwłaściwsze, napiszę zatem na drugi tydzień zamiast kroniki, sążnisty protokół zaczynający się *ad generalia*: kto go rodzi?

Kronika tygodniowa



narodu izraelskiego.

Poniedziałek. Sara Radamska urządza fugas do klasztoru pp. Benedyktynek.

Wtorek. Zarwanica dowiedziawszy się o tem, podnosi wielki gewalt. Przedniejsi z ludu izraelskiego wysyłają do Wiednia telegram przez umyślnego Szejgec, ten alarmuje rajchsrat, rajchsrat kancelarję cesarską, a wynalazłszy na koniec cienie Napoleona I, w osobie Mühlfelda, wzywa je na ratunek srodze uciśnionego Izraela.

Środa. Schindler przyrzeka za małe honorarjum wyjednać dla żydków lwowskich pomoc swego alter ego (Napoleona III). Kuranda dowodzi osobiście trębaczami, mającemi otrąbić na rogach ulic zwołanie rajchsratu *ad hoc*, lecz pod wieczór mityguje swój zapał dowiedziawszy się o zaprzepaszczeniu polskiej delegacji.

Czwartek. Szejgec lwowski odkrywa wreszcie polskich delegatów w kawiarni Dauma i bierhalli Schwendera; rajchsrat się zbiera. Tłumy wzburzonych pokoleń izraelskich zalegają galerję; Mühlfeld rozpoczyna oskarżenie trzechkrotnym Adunaj i konkluduje wywód skarg przeciw hr. Gołuchowskiemu, uznając go winnym zbrodni srogiego ucisku niewinnego narodu lembergskiego, wzywa przeto wszystkie moce jerozolimskie na pognębienie go. Galerje wydają okrzyk: Ukrzyżować! ukrzyżować go!

Piątek. Kuranda drzemie na posiedzeniu, lecz przebudzony wrzaskiem wiedeńskich żydków, rozespany mniema, że hr. A. Potocki, (który mu się co dopiero przyśnił) chce go na prawdę przyprzeć do muru wrzeszczy więc w całe gardło gewałt! rozbój!

Szabas. Niezbrojny Izrael zbrojnie oblega klasztor pp. Benedyktynek; hr. Gołuchowski godzi wymagania konkordatu z rajchsratem, oświadczeniem, że z hołoty wiedeńskiej nic sobie nie robi.

Niedziela (rano). Rajchsrat zastanawia się, czy nie wypadałoby hr. Gołuchowskiemu wytoczyć procesu o obrazę honoru; jednakże po długiej debacie uchwala, ażeby tę sprawę odstąpić do rozpatrzenia i powierzyć jej obronę **Gawlewiczowi.**

(wieczór). Przybywa z Wiednia fotograf, aby Sarę rozmnożyć w 1000 egzemplarzach. Stary zakon nic nie ma przeciw temu.

Wyjątek z wydanej ale niedrukowanej komedyjki p. t. **Karjerowicze.**

Ongi.



A teraz.



Ongi.

Bodajto polski krój:
Czamara, żupan, pas,
Praojców piękny strój
Niech zdobi znowu nas.

Niechaj się śmieją wyrodni,
Niech nas okrzyczą błaznami,
My chodźmy jak nam dogodniej,
Jak uświęcono wiekami.

A teraz.

Weź Icku ten głupi strój,
Już dosyć błazeństw tych,
Z kiepska — węgierski krój,
Wyrzucam z kufrów mych,

Cylinder popatrz jak
Po ludzku zdobi mnie.
Wszak prawda Icku, tak,
Karjera do mnie lgnie. i t. d.

A cóż tam słychać sąsiedzie na świecie?

Ach jakie okropne czasy,
W szpiżarni nie ma grochu,
W rajchsracie panują chałasy,
W Meksyku zabrakło prochu,
Francja to żegna to wita,
W Wiedniu Niemcy buty szyją,
Prusy zakupują żyta,
Włosi z sobą znów się biją,
Anglik splenem porażony
Wkręca się w maszynę,
Moskal trochę postrzelony
Jerzy wciąż czuprynę,
I gdzie tkniesz braciszku — ach!
Wszędzie głupio, czarno,
Że aż strach! że aż strach
Tak na świecie marno,
Ale co nam tam braciszku
Martwić się dla czego?
Pójdź, wypijmy po kieliszku!
Choć do Mańkowskiego!

Najnowsze odkrycia.

Lwów. Na odbytem w zeszłym tygodniu dorocznem posiedzeniu w Zakładzie imienia Ossolińskich wszystkich uczonych lwowskich uchwalono ze względu, że dotychczas odbywane posiedzenia tego rodzaju nic nie wysiedziały i umiejętności w naszym kraju o włos nie podniosły, a mianowicie mieszkańców jego bynajmniej do uprawy ich nie zainteresowały, wszelkich dalszych *posiedzeń* zaniechać, natomiast zmieniwszy bibljotekę Ossolińskich na ujeżdżalnię, wyprawiać od czasu do czasu *gonitwy* naukowe, które w wysokim stopniu zdolne będą zainteresować publiczność i krajowi poprawną rasę uczonych *biegunów* wychować mogą.

Do czasu przekształcenia domu tego, towarzystwo wyprawiać będzie naukowe *gonitwy* w ujeżdżalni *Leśniewicza.*

Do błahorodnoho p. redaktora ›Narodnoho Gołosu‹ w Kołomyi.

Pragnąc wziąść udział w rozpisanym przez pana konkursie, załączam przy niniejszem projekt napisu, jaki chcesz mieć umieszczonym na nagrobku, zgasłej temi czasy pewnej zapoznanej wielkości narodowej.

Umarł w kwiecie swego wieku,
Choć mu nie rznął prokurator,
Na kamiennym trumny wieku
Zawieszenia: *Sta viator!*

Wiecznie trwając w swej dewizie
Wśród burz stał nieboszczyk dębem
Sercem swem bywało gryzie,
Gdy nie było co gryźć zębem.

Chęci dobre miał, choć czasem
Kąsał, drapał ludzi, z głodu
Śpiewał cienko — rzadko basem.
Świeć mu Panie zawsze z przodu!

A tak strasznym był we Lwowie,
Że ta Pełtew, w której leży,
Pochłonąwszy go w połowie,
Nie stanęła — lecz wciąż bieży.

Druk Kornela Pillera.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. H. Jasieński.

J. Osiecki, wydawca.